 Zesz. 15.

Zapiski VI.

57/50 z.15 1

Bad Hall niedziela 14. XI. 915.

Niemcy coraz wyraźniej wyjawiają swoje zamiary. Gazeta Kanclerska pisze, że celem ich jest owładnięcie zatoki perskiej i nieograniczona możliwość przerzucania niezatrudnionych wojsk tureckich i perskich na front flamandzki tudzież odwrotnie. Tak się pisarz zagalopował, że zapomniał już umieścić zastrzeżenie, iż przerzucanie wojsk tureckich i perskich powinnoby odbywać się za zgodą rządów Turcyi i Persyi. Dziś to zastrzeżenie wydaje się zbytecznem. Turecki i perski wasal mają milczeć i słuchać. Niewolnik nie zasługuje na to, aby się z nim trzymać dobrego tonu i form przyzwoitych.

Ponadto formułuje Kanclerska gazeta główny i najważniejszy zarzut przeciw Anglii. Jej winą, która przez tę wojnę musi być zmyta, jest niewygodna Niemcom opieka nad „małymi narodami". Widocznie przeznaczeniem małych narodów jest być zjedzonymi przez wielkie. Tak brzmi najnowoczytniejszej kultury najdoskonalsze i najpostępowsze słowo.

Pan gubernator pruski w Belgii już zażądał na 10 grudnia br. 40 milionów od stanów prowincyonalnych Belgii jako raty nałożonego na Belgię odszkodowania wojennego. Zburzono mnóstwo miast, poorano kraj rowami strzeleckimi, wygubiono moc ludności, załamowano wszelkie źródła zarobku i pracy i przy dzisiejszej drożyźnie zdziera się ze złupionej ludności kolosalną kontrybucyę.

Co z tego będzie? Zapewne Belgowie zaczną emigrować masowo, zostawiając Niemcom możność zakolonizowania się w Belgii. Ci, którzy tego nie uczynią, stworzą nową formacyę niewolnictwa nowożytnego. Za wytężoną pracę uzyskany zarobek będą musieli

oddawać państwu zdobywczemu. Belg jako obciążony niezmiernie uciążliwemi opłatami, nie wytrzyma konkurencyi z Niemcem, wolnym od tych ciężarów. Wytworzą się więc dwie klasy społeczne między mieszkańcami kraju: Niemiec płacić będzie małe podatki i pobierać będzie od państwa zapomogi na rozwinięcie swego przedsiębiorstwa - jego sąsiad Belg pracować będzie tylko na podatki, kontrybucye, na fundusz zapomogowy dla swoich niemieckich konkurentów, a sam nigdy się niczego nie dorobi, bo jego zarobek cały pójdzie do kasy państwowej dla Niemców. Będzie więc Belg nowożytnym niewolnikiem i do niego odnosi się w całej pełni szyderska apostrofa do bydła eksploatowanego: sic vos non vobis. Wyłania się zatem nowa forma niewolnictwa: panowanie romańskie nad Europą przyniosło ludziom równość; rozpoczynające się teraz panowanie germańskie stwarza nowożytną postać niewolnictwa.

Za Niemcami Rzeszy nadbiegają Niemcy austryaccy. Teraz żądają już wspólnego ministerstwa gospodarczego z Niemcami, czyli jedności życia ekonomicznego. Nie osobliwie wyszliby na tem, bo popadliby w zupełną finansową zależność od Niemców Rzeszy, którym przecie w niczem nie potrafią dotrzymać kroku. I sami o tem z pewnością wiedzą. Nie o to im jednakże chodzi. Cel ich jest polityczny: dla zapewnienia sobie poparcia niemieckiego w widokach germanizacyjnych, chcą Austryę przemienić w państwo związkowe, chcą mu odebrać dotychczasową niezawisłość. Ich wszechniemiecko germanizacyjne zapędy godzą w stanowisko monarchii - są rzeczywistą zdradą stanu, są pracą nad zniszczeniem niepodległości monarchii.

Kto wie, czy kierujące koła nie zaczynają już dostrzegać, że roz=pływanie się nad nibelungską wiernością sojuszniczą i wołanie o całkowite gospodarcze zjednoczenie monarchii z Niemcami są tylko pięknie brzmiącą osłonką, pod którą kryje się zamach na niezależność monarchii? Znamiennem bowiem jest, że po wprowadzeniu niemczyzny w Czechach i w Galicyi nagle władze skonfiskowały jeden punkt z uchwał stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, który się domaga, żeby dla całego państwa zaprowa=dzić niemczyznę jako Amts= und Umgangs=Sprache. Przyznam się, że tego nawet dokładnie nie rozumiem. Czy pragną wydać ro=syjski zakaz mówienia w innym języku prócz niemieckiego? Po „wasprasczajet sia gawarit pa polskie" może dożyjemy tablic: „polnisches Gespräch verboten"? Wiedeńczykom wydaje się, że wra=cający po zwycięzkiej wojnie do domu ruscy, polscy, czescy itd żołnierze z wdzięcznością wezmą na się rolę Bartków zwycięzców.

Opierają ci panowie swoje zakusy na twierdzeniu, iż Niemcy austry=accy ponieśli przez tę wojnę najwięcej ofiar na rzecz państwa. Gdyby wielkość nieszczęść i ofiar dawała narodowi prawo do uznania jego języka za państwowy, urzędowy i potoczny, tedy Polacy lub Rusini mieliby największe prawa do żądania tych przywilejów dla swego języka.

Skonfiskowanie takiej uchwały naprowadza mnie na domysł, że przecież kierownicy państwa zaczynają przezierać i widzieć, iż Austrya niemiecka może tylko być prowincyą pruską, że niezależność monarchii może wyłącznie opierać się na równo=uprawnieniu narodowości. Może przejrzał ktoś, iż zjednoczenie

z Niemcami jest równoznaczne z poniżeniem cesarza austryac-
kiego do godności brunświckiego Książątka. I jeżeli żadne inne wątpliwości nie budzą się we Wiedniu, to bodaj obawa, żeby przez własne zwycięztwo nie sprowadzić dynastyi do rzędu wasalów pruskich, każe powściągać nieco te pangermańskie i germanizacyjne zapędy.

Jeżeli to moje przypuszczenie jest trafne, to znowu muszę podziwiać bystrość starych naszych Konserwatystów, którzy ocalenie polszczyzny widzieli tylko w ścisłym sojuszu i wzajemnem zaufaniu z dynastyą.

—

Organ Kanclerza Rzeszy pisze, iż dopełnieniem jego jest możność swobodnego przerzucania wojsk tureckich i perskich do Flandyi i odwrotnie. Znaczy to, że wobec wojsk austryackich, węgierskich, a może i bułgarskich kierownictwo Rzeszy ma i wykonywa tę ~~wo~~ swobodę. A więc bez ogródek stwierdza, że uważa Austro-Węgry za część składową Rzeszy, za pruskiego wasala.

—

Kanclerz sam oświadcza publicznie, iż gdyby mu ze strony angielskiej przedłożono rozsądne propozycye pokojowe, zarazby się zabrał do ich rozważania. Gdzieindziej zaś ~~pisze~~, mówi, że należy starać się o skrócenie wojny.

Możliwe są dwa przypuszczenia: Albo czuje się zwycięzkim i radby zaniechać niepotrzebnych dalszych rzezi ludzkich – albo coś tam w polu jest niewyraźnie tak, że nie jest wykluczone odwrócenie się szczęścia wojennego, a Kanclerz widząc

te oznaki, zapowiadające odmianę niekorzystną, chciałby wykorzystać dotychczasowe pomyślne położenie i pod jego blaskiem zawrzeć korzystny pokój.

Za możliwością pierwszego przypuszczenia przemawia tegoroczny przebieg wojny – a za możliwością drugiego jakaś złowroga cisza, która panuje od tygodnia na wszystkich frontach prócz serbskiego. Niemcy przyznają utratę wielu pozycyi nad Dźwiną – w Galicyi wschodniej podobno niedobrze się dzieje, a i w Serbii zaczynają pisać o umiejętności, z jaką Serbowie stawiają opór zaciętymi formacyami drugorzędnemi, ratując swoją armię i chowając najdobrawszy i najdoświadczeńszy pułki na jakąś stanowczą rozprawę.

W każdym razie komunikaty sztabów nie przynoszą nic wyraźnego przeszło od tygodnia, a nawet w Serbii tylko jedni Bułgary odnoszą jakieś widoczniejsze korzyści.

Niemniej byłoby mi ciężko uwierzyć w możność odwrócenia się szczęścia wojennego.

---

15. XI. 15.

Tutaj krążą ciągle pogłoski o rozpoczętych, nieoficyalnych rokowaniach ugodowych. Trudno im odmówić pozorów do uzasadnienia. W Stockholmie zasiadają do obrad przedstawiciele czerwonego Krzyża niemieccy, austryaccy i rosyjscy. Od 15 miesięcy nikt czegoś podobnego nie widział. Członkami tej reprezentacyi są wybitni politycy. I chociaż hr. Apponyi wszystkim, którzy się go pytali i nie pytali, opowiadał, iż o sprawach politycznych nie myśli i nie może mówić, to jednak człowiek się pyta, po co to na tę konferencyę jedzie były minister, o którego chrześcijańsko samarytańskiej działalności publicznie nie wiadomo, a nie książę Trauttmansdorf, fachowiec jedynie na tem

polu, a w politycę nieznany!

Więcej niż ten szczegół skłania mnie do wierzenia w te rokowania jakieś wewnętrzne poczucie. Od dwóch z górą tygodni bez najmniejszej przyczyny jestem pewny, że odzyskam wolność, że niebawem wrócę do Krakowa i że nawet nie będę pod broń powołany. Nie opisywam tego na niczem, tylko to czuję. A że od wybuchu wojny przeczucie mówiło mi, iż będę aresztowany i rozumowanie, wskazując na to, że przyczyny nie znajdą, szło rozbieżnemi drogami z rozsądkiem i w końcu się sprawdziło, to teraz zaczynam z tem przeczuciem liczyć się.

Rozumowanie mówi mi, że czwórporozumienie dostało zbyt mało cięgi, aby się uznać za pokonane i prosić o pokój. Austryacka prasa, krzycząca o drożyźnie, powinnaby podsycić nadzieję przeciwników i angielskim planom wygłodzenia dodać realniejszej podstawy. Anglicy liczyli na trzy lata wojny. Dzisiejsze zarządzenia o mąką, chlebie, mięsie, mleku wskazują, że gdyby wojna potrwała jeszcze rok, cesarstwa mogłyby jednak być wygłodzone. To powinnoby zachęcać czwórporozumieni do wytrwania. Tak mówi mój rozsądek.

Przeczucie o nic nie pyta, tylko powiada, że wojna musi się rychło skończyć.

Zaczem rozum próbuje szukać uzasadnienia. A nuż nie Austrya jest tak wyczerpana (ceny podskoczyły o 114 % w porównaniu do czasów przed wojną) że naciska na Niemcy o przyśpieszenie pokoju? A nuż no Niemcy przewidują takie samo wyczerpanie dla siebie na rok 1916 i wolą skończyć teraz z honorem i korzyścią, chociaż bez osiągnięcia panowania nad światem? Gdyby tak było, pokój taki mierny, nierozstrzygający byłby możliwy z honorem i znacznemi korzy-

ciami dla cesarstw, Turcyi i Bułgaryi? A może w Austryi doszli do przekonania, że całkowite zwycięstwo cesarstw jest równoznaczne z panowaniem Niemiec nad światem i nad Austryą także? W takim razie, pokazawszy swoją żywotność i osiągnąwszy znaczne korzyści, Austrya może pragnąć już trwałego pokoju, bo ten zapewni jej niezawisłość.

Różne przypuszczenia chodzą mi po głowie, a że nic nie wiem, nie odrzucam przeczucia. Pomysły niemieckie o zdobyciu Suezu są piękne i gigantyczne, ale bardzo trudne do wykonania. Przeprowadzić wojska z Konstantynopola przez Anatolię i Syryę drogą wozową i pieszą jest pono niemożliwem przedsięwzięciem.

Nie wiem nic, więc myślę, a raczej poddaję się nastrojom, bo do poważnego myślenia brakuje mi sprawdzonych danych.

Jakiś kapitan, rodem ze Steyr, ożeniony z Lwowianką, mówiącą po niemiecku, wmieszał się w rozmowę, jaką Dr Rosengarten, jego żona i ja prowadziliśmy z naczelnikiem stacyi z Gänserndorf, chociaż z żoną siedział przy drugim stole. Oświadczył, że teraz już żaden oficer nie będzie potrzebował uczyć się Regimentssprache, bo niemczyzna musi zapanować wszędzie, tak w Austryi jak na Węgrzech. Brał on to, co prawda, z oficerskiego punktu widzenia, mianowicie z powodu ustawicznych przenosin oficerów. Opowiadał sam, że jako Sztajerczyk musiał uczyć się po czesku, polsku i rusku, bo służył w odpowiednich regimentach, a potem przeniesiony do Węgier, musiał rozpocząć naukę madziarszczyzny. Zupełnie rozumiałem jego wzburzone pytanie: Czy mam być ein Sprachlehrer czy oficerem? Zapowiadał więc, że od tej wojny wszystko się musi zmienić, bo wszystko musi być niemieckiem w państwie austryackiem. Oponował tylko słabo naczelnik stacyi z Gänserndorf, chociaż Niemiec, tłumacząc, że z żołnierzami tak jak ze stronami trzeba

jednak będzie porozumiewać się w ojczystym języku, na co Kapitan miał jedną odpowiedź: Es muss Alles deutsch werden. Rosengartenowie mieli wątpliwe miny, chcieli coś na te zarzuty odpowiedzieć, ale ze względu na wojenne czasy milczeli. Ja również zastanawiałem się co zrobić, ale wnet zobaczyłem, że mogę tylko awanturę wywołać, która się dla mnie skończy Kryminałem, jeżeli nie śmiercią, rzeczy zaś samej nie postawię żadnej przeszkody. Zdecydowałem się więc milczeć i wysłuchać, co dalej będzie. A pan Kapitan filozofował dalej, że w całej Austryi i w całych Węgrzech musi być zaprowadzona niemczyzna, bo inaczej wyznać się trudno w państwie.

Kolejarz opowiadał więc, jak surowo są wykonywane przepisy germanizacyjne na kolejach w Gänserndorf, Lundenburg (Brzecława) i w Przerowie, bo zna te stacye. Rosengartenowie zapewniali ze smutkiem, że to samo zaprowadzono już na kolejach galicyjskich.

Wreszcie moi towarzysze odeszli, a Kapitan zaprosił mnie do towarzystwa swojego. Naturalnie poszedłem. Zapytał mnie, jak sądzę, co będzie z Polską. Odpowiedziałem zimno, że będzie podzielona. Da haben Sie vollkommen Recht odpowiedział. Potem mówiliśmy o szansach wojny. Podsunąłem mu, że podobno Niemcy powołały dotąd pod broń zaledwie 38 rok życia. Da irren Sie sich - Deutschland ist mehr erschöpft als wir, odpowiedział i wyjaśniał, że Niemcy doszły do ostatnich granic swojej Leistungsfähigkeit. Całą nadzieję ma w Bułgarach i Turkach, chociaż tym narodom trzeba nasyłać tylko niemiecko-austryackich oficerów, że i nam samym może ich wkrótce zabraknąć. Na stosowne pytanie odpowiedział, że wprawdzie jest to już tajemnicą, ale wyjawić ją może, iż kolej z Konstantynopola na przełaj przez Anatolię, Syryę i Palestynę jest już zbudowana, więc mo-

niecko tureckie wojska niezadługo staną nad Kanałem sueskim, aby go zabrać i Anglikom przeciąć drogę do Indyj, a potem wszystkie wolne morza i oceany. Trypolis dostanie się Austryi, a Egipt wróci do Turcyi, tylko Suez będzie niemieckim. Na moją cześć wychwalał mi chłopów nowotarskich, a nawet mówił niektóre wyrazy po polsku tak strasznie, że mi się płakać chciało. Jednak uczył się swojej Regimentssprache.

Jego gadanie jest mi obrazem opinii, jakie panują w kołach wojskowych niższych. Świeżo wrócił z frontu. Chciał nawet na moją cześć zaśpiewać Jestszi Polska nje zginjela.

Zaczem myśl, jaką wedle jednego korespondenta, rozwijał nieboszczyk król rumuński, że państwa są gospodarczemi organizacyami, na których obszarze zżyną się narodowości mniejszorzędne dla ułatwienia handlu, jest myślą rzeczywiście niemiecką, powszechną, przez wszystkie koła wyznawaną jako szczyt ~~dz~~ postępu i nowoczesności.

Wprawdzie p. Kapitan zaręczał mi, że Prusacy w obchodzeniu się z Polakami zastosują metody austryackie i na dowód przytaczał otwarcie uniwersytetu warszawskiego, ale równocześnie stwierdzał, że niemczyzna musi panować.

Z jego rozmowy wysnułem jedno: Jest w nim nadzieja zwycięstwa. Zdobycie Suezu uważa za pewne, stąd pewny upadek Anglii, oraz bliski pokój, korzystny dla cesarstw. Równocześnie jednak stwierdzał, że oba cesarstwa są zupełnie wyczerpane i gonią ostatkami. Chciałem dowiedzieć się, jak on te dwie rzeczy godzi, ale jego pani, która nie piła z nim wina, zażądała, żeby zeszedł do domu i przerwaliśmy rozmowę.

16. XI. 15.

Sny. Byliśmy z bratem u siebie, we własnym pokoju, który był obficie umeblowany, a szczególnie łóżka miał bogato wymoszczone pościelą i pierzynami. Brat mi donosi, że profesor doktor, który ma do nas za chwilę przyjść, jest zarażony dżumą. Od razu zrozumiałem, że od dżumy uchronić się nie można przez ludzką ostrożność, chyba tylko przez nieprzewidziany przypadek, ale miałem ochotę uniknąć spotkania z gościem. Wziąwszy więc pierzynę do ręki chciałem wyjść, gdy ten profesor doktor wszedł do naszego pokoju. Był to średniego wzrostu pan o kasztanowatej, krótkiej, okrągłej brodzie i takichże gładkich, gęstych włosach, ubrany w grubą brunatną marynarkę i spodnie z tejsamej materyi. Zapytany, czy to prawda, że się w polu zaraził morem, odpowiedział, iż to najprawdopodobniejsze. Zrozumiałem, że o ile on jest zakażony, to przez jego wizytę i my najprawdopodobniej już również jesteśmy zarażeni i przypomniałem sobie, że zaraz z początku wojny śniło mi się, iż u nas wybuchnie zaraza. (To senne przypomnienie jest przypomnieniem rzeczywistego snu, jaki miałem o wylaniu z sprawetki kultury zarazy przez D^ra Halbana i o wyludnieniu naszego kraju. Sen ów, jako osobliwy opisałem był w owym czasie)

Nagle znalazłem się w jakiejś nadzwyczajnie wysokiej sali, zapełnionej jakiemiś urządzeniami fabrycznemi, w których przechodziły cienkie a długie, świecące sztaby żelazne, łączone kółkami, ząbenkami itd. Siedziałem w tej sali gdzieś pod samym sufitem, ale tej galeryi, na której siedziałem, nie widziałem. Urządzenia fabryczne były pod mojemi stopami i patrzyłem na nie z góry, raczej unosząc się w powietrzu niż siedząc na czemś.

Nieznacznie sala napełniła się wodą tak przejrzystą, że widok ścian i maszynerji nie zmienił się ani na jotę. Byłem nagi i chciałem się kąpać; gdy woda dosięgnęła mi szyi, uczułem, że jest bardzo ciepła, więc zacząłem starannie trzeć całe ręce od ramion do dłoni, w nadziei, że jeżeliby zarazki moru przylgnęły do ciała, to je tą gorącą, przejrzystą wodą zmyję. We drzwiach będących w mojej wysokości ukazał się blady, smutny, milczący Skarbek i zanurzył się obok mnie w wodę, przez którą widać było zanurzone maszyny, podłogę niezwykle nisko poniżej nas będącą i nasze białe, piękne ciała.

W Głogowcu czysta woda oznacza zdrowie. Zobaczymy, czy się snowidztwo głogowieckie spełni – a że jestem bardzo cierpiący, to możność spełnienia się ~~będzie~~ ma miejsce.

Inny sen. Byłem w naszej starej chałupie dymnej, która była niepomiernie wyższa niż w rzeczywistości, a mieściłem się sam nie wiem jak pod samą powałą w kącie i znowu bardzo z wysoka przyglądałem się stojącemu nisko staremu piecowi z gliny. Nalepa jego była zwyczajną deską starą, zwaną zapiecek, a koło niego schylony nieboszczyk ojciec wykopywał rękami coś z ziemi pod nalepą. Ojciec był ku mnie obrócony grzbietem nachylonym i twarzy jego nie widziałem. Grzebiąc tak rękami, wydobył z ziemi prześliczne białe mięso, jakoby z krowy, która ma wzrost dużego cielęcia. Odszczypując kawałki tego mięsa zaczął je jeść. Wrzasnąłem z góry, aby go od tego powstrzymać, bo to mię= ~~so~~ było padliną, jakiegoś bydlęcia zabitego zarazą – więc przeraziłem się, że ojciec ~~[illegible]~~ się struje, ale równocześnie wiedziałem, że głód panuje powszechny i że odkopywaniu padliny dziwić się nie można. Z tej wiedzy pochodziła przestroga, jaką z góry zakrzyknąłem do ojca w dole, że jeżeli już koniecz=

nie chce coś zjeść, niech zajada ścięgna, a nie białe mięso, bo ścięgien zawsze nie tak rychło się chwyta. Jakoż po oderwaniu dużego płata pszczelcznego mięsa okazała się sieć ścięgien, podobnych do ścięgien w bażancich nogach, a tak duża jak wielka miotła. Ojciec zawstydził się mojego upomnienia, ale ze zwierzęcą żarłocznością pochylił się jeszcze mocniej nad swoją zdobyczą, udając, że mnie nie słyszy. Ja wołałem z góry, ale nie myślałem zstępować z moich wysokości. Tylko brat przyskoczył do ojca i chwycił pochylonego za ramię, aby go od padliny odciągnąć, ale zmęczony zapachem, wreszt oderżyrpał duży kawał mięsa i począł zajadać. Tu sen się urwał.

Notuję, bo w marcu tego roku upłynęło lat 10 od śmierci ojca, który był największem mojem ukochaniem na ziemi. Toż z jego śmiercią nietylko zginął dla mnie ostatni urok, jakim mnie jeszcze nęciło życie, ale nawet obrzydziłem sobie i znienawidziłem moją wieś rodzinną, która była zawsze moją rozkoszą, upodobaniem i rajem. Dopiero w tej wojnie, kiedym sobie próbował wyobrazić cierpienia matki podczas inwazji rosyjskiej, odżyło przywiązanie do wsi rodzinnej i dziś kocham ją na równi z Podolem, które mi się stało prawdziwym krajem rodzinnym.

Otóż ojciec śnił mi się w tych dziesięciu latach bardzo rzadko. Niejednokrotnie pogrążony we wspomnieniach żebrałem jego postaci, żeby mi się ukazała we śnie. Ale moje prośby nigdy nie były wysłuchane. Kiedy modliłem się do cieniów ojca, nigdy mi się na prośbę nie zjawiał w sennem widzeniu.

Czasami jednak nieproszony sen przychodził. Rzadko bo rzadko, ale przychodził niespodziewany i niespodziewany. Nigdy jednak nie widziałem we śnie ojca z twarzy.

Zawsze odemnie odwrócony lub odchodzący, zawsze pochylony, schorowany i jakoby tępo uparty, nierozumiejący moich słów i nie chcący ich słuchać. I dziś sen taki sam. Twarzy ojca nie widziałem, choć na jawie pamiętam kilka obrazów tej twarzy i męski z czasów mojego dzieciństwa i pomarszczony z lat ostatnich przed śmiercią. Więc smutek mnie dręczy, dlaczego sny nie są dla mnie litościwe, dlaczego nie pozwolą nacieszyć się widzeniem, przypominającem niepowrotnie utraconą rzeczywistość.

Nie wierzę w nieśmiertelność duszy, nie dlatego, jakobym ją zasadniczo odrzucał, lecz dlatego, że wykład katolicki wygląda mi na pyszałkowate ubóstwienie tego podłego gadu, który się nazywa człowiekiem, oraz dlatego, że przekonać siebie o niczem nie umiem, więc i tę kwestyę usunąłem na bok, wiedząc, że jakiekolwiek dam jej rozwiązanie, będzie ono tylko moim domysłem niepopartym, a nigdy rzeczywistą prawdą.

Ale potrzeba i pragnienie nieśmiertelności żyje we mnie. Życie na jawie prowadziłem tak czynne i zajęte, że nie miałem czasu dumać nad tą sprawą. Sen tę część pracy duchowej uzupełnia. Pod wpływem widzeń sennych ożywia się we mnie przypuszczenie, jakoby starosłowiańskie chłopskie wierzenia mogły być prawdziwemi. A wierzono, że dusza nieboszczyka, bynajmniej nie wyższa i nie doskonalsza od tego, jakim był za życia, krąży dokoła trupa aż do jego pochowania. Po pogrzebie przez kilka lat jeszcze snuje się po swojem gospodarstwie i po swojem polu, a często okazuje się w oknie swoim najbliższym. Dopiero po latach usuwa się ze swoich miejsc rodzinnych — równocześnie ze zniknięciem z pamięci swoich najbliższych.

Otóż kiedym raz widział we śnie ojca, idącego od naszej chaty do drogi gminnej i kiedy na moje prośby nie chciał

odwrócić się ku swojemu niegdyś domowi, postawiłem sobie na jawie pytanie, czy też wtedy dusza słowiańska nie odwiedziła po raz ostatni swego miejsca rodzinnego, wybierając się gdzieś w zaświaty, albo kończąc swoje duchowe życie w kilka lat po cielesnem?

Dlatego dobry był obyczaj, że najstarszy syn obejmował obejście i że nie godziło się sprzedawać ojcowizny, bo po tym gruncie chadzał gospodarz, który go za życia uprawiał i miło mu było widzieć syna, chodzącego koło tej samej roli.

Ale jakże taki duch przodka musiał się smucić, gdy obcy zaraz po jego śmierci zasiadał w jego kątach i krajał jego zagony. A jak z Wielkopolski uciekać muszą słowiańskie dusze gospodarzy, gdy obaczą Niemca gospodarzącego na ~~jeg~~ ich posiadłościach! Nowożytne pługi parowe, cudzoziemskie głosy wypędzają stadami dusze dawnych właścicieli, które w języku nadzmysłowym muszą ulatując czynić większy lament niż chmury szpaków. Niemcy pohańbili i sprostytuowali naszą matkę ziemię i wypłoszyli duchy przodków od Warty i Odry.

Dziś rano był pierwszy przystojny mróz, a wieczór spadł śnieg wcale obfity. Jeżeli jutro nie stopnieje, będziemy już mieli zimę.

Czytałem w niemieckich gazetach opisy uroczystości otwarcia uniwersytetu i politechniki w Warszawie. Nie wiem, jakim językiem przemawiali rektorowie, ale że umiejętnie zamilczano tę sprawę, przypuszczam, iż po polsku. Mniejsza o to, bo językiem urzędowym obu szkół jest polski. Nie umiem się uspokoić. Taki wypadek,

to coś, w co uwierzyć trudno: Polskie uczelnie w Warszawie! Boże Boże! Rok temu żaden nauczyciel nie byłby śmiał o tem roić. Dajcie mi wolność, to zlecę tam iść jako dyrektor, profesor: co chcecie. Pragnę być w Polsce, a Galicya niestety Polską nie jest. W takich czasach siedzieć na wygnaniu, to męka. Mniejsza o to: nie o mnie chodzi.

Uderza mnie jeden szczegół. Oto żaden z rektorów ani też generalny gubernator jenerał Beseler nie wzniósł przy tem okrzyku na cześć cesarza Wilhelma. Polacy napiętnowali rosyjski ucisk, p. Beseler wyjaśnił troskliwość pruską o rozwój kraju; na tem koniec części, którą możnaby uważać za polityczną. Żadnego wzajemnego entuzyazmu. Polacy poczuli się niejako panami w domu, więc idą do pracy, Prusacy przyznają im to prawo i wyjaśniają, że przeciw temu nie mają nic. Dwaj przeciwnicy, wiedząc, że idą na rozstrzygnięcie śmiertelnego sporu, wypełniają nakazane przez kodeks honorowy grzeczności i można ich wziąć za przyjaciół. Obaj dobrze wychowani i obaj zazdrośni o swoją godność. W tej ohydnej wojnie jest to widok podnoszący, przypominający czasy Franciszka I Valois, du roi chevalier. A ten widok wygląda jak oaza ludzkości.

Jestem wdzięczny tym warszawskim panom, że się wstrzymali od „hochów". Biliński nie zrozumiałby tego i uznałby za błąd etykietalno polityczny. Ale oni zachowali swoją godność narodową. I ze zdumieniem widzę, że Prusacy umieli tę godność narodową uszanować. Jakie to pocieszające! Ja tu na wygnaniu dochodzę czasami do takiej rozpaczy, że zdaje mi się, iż obcy mogą zapomnieć o naszem istnieniu, a dopominających się o prawa istnienia rozstrzeliwać do woli: mam lęk nieopisany przed nowożytną maszyną. A tu widzę, że jeszcze pozostali ludzie i że o ludzkich prawach do życia nie zapomniano. Musieli ci Królewiacy niebywale zaimponować taktem i wstrzemięźliwością burzycielom Kalisza,

skoro takie widowisko okazało się możliwem.

Pozwól sceptycznie cieszyć się tą krótką chwilką wytchnienia, tą oazą w pustyni.

Wiem, że tamtejsi Polacy (wszak nie należą do galicyjskiego bloku) powiedzieli sobie, iż wśród tych ruin należy ratować, co tylko jest do uratowania możliwem. Stwarzają więc gwałtem fakty dokonane polskie, aby je przyszły rozwój zastał w życiu i w rozwoju. Co w danych warunkach można zrobić, to robią.

Ale wiem, że jeśli wojna skończy się zupełnem zwycięstwem Niemiec, to Prusacy zabiorą się stopniowo do polskich instytucyi tak, jak się zabrali niegdyś w Poznańskiem, bez przyczyny, bez tylko wedle swego germanizacyjnego planu.

Muszą jeszcze widoki zupełnego zwycięstwa nie być pewnymi, skoro zapewne przez ostrożność wobec Rosyi i dla postawienia się w świecie w dobrej pozycyi, pozwalają tymczasem na takie fantazye. Jest to chęć odróżnienia się tak wobec Polaków jak wobec świata od Moskali.

Owo porozumienie raczej miałoby słuszność twierdząc, że walczy o wolność świata – ale w rzeczywistości nie walczy o nią. Więc Prusacy mają rolę ułatwioną. Uważam uroczystości warszawskie za genialne z ich strony posunięcie strategiczno-polityczne – po kilku dalszych ciągach można będzie go się wyprzeć. Co potem – należy przypomnieć sobie dzieje słowiańszczyzny nadelbiańskiej, nadsalawskiej, nadodrzańskiej. Ale tymczasem rzecz jest i jest dobrze zrobiona dla zmylenia tropów.

—

Dziś było małe zbiegowisko do burmistrza z powodu braku masła. Rośnie nienawiść do chłopów agraryuszy. Opowiadają, że bieda jest wszędzie.

—

Do Kawiarni ludzie przynoszą sobie mleko we flaszeczkach, biorą małą porcyę czarnej kawy we wielkiej filiżance, którą dopełniają przyniesionem mlekiem. Ogromnie zabawnie to wygląda, zwłaszcza, że niektórzy uprawiają ten proceder ukradkiem, jakoby w obawie, by nie być schwytanymi.

—

17. XI. 15.

Jest więc pełna zima. Śnieg leży wcale grubo, a na polach wicher wyje, naśladując podolski. Brnąłem po śniegu daleko i wiatr szczypał mi policzki. To najlepszy dowód, że już jest prawdziwa zima. Chodzę we futrze, a ten fakt podniósł mnie bardzo wysoko w opinii publicznej. Dziś policyant, jakiś furman od rzeźnika, i jeden kupiec zaszczycili mnie, a raczej moje futro, słowem: Morgen, a przekupka przywitała mnie: Skott (Grüss Gott). Patrzyli okiem na zbrodniarza, ale gdy na nim kożuch ujrzeli, uznali go za złoczyńcę wyższego typu – może za bohatera kryminalnego romansu?

—

Dr Spitzmüller, który tutaj najwięcej mówi o wojnie i najciekawsze wiadomości rozszerza (nie zawsze stwierdzane) zapowiada, że Niemcy gotują się teraz do przełamania angielsko belgijskiego frontu i do zdobycia Calais. Rzecz ma rozpocząć się w tych dniach.

—

18. XI. 15.

Dziś o pół do 10 dostałem wezwanie, że mam się „sofort zur Dienstleistung" w Lincu zgłosić. A więc zrobiono dla mnie wyjątek – rok 1874 jeszcze nie jest wzywany do służby, tylko ja jeden w całej Austryi. Rozumie się, że tego wyjątkowego postanowienia nie tłumaczę sobie dla siebie korzystnie lecz nieponyślnie. Oto prosiłem (dobrze mi tak! trzeba było wytrwać w zasadzie nieproszenia nawet o rzeczy, które się należą) o przywrócenie wolności, a zamiast

tego dostaję przedwczesną chrztę w sałdaty. Gdybym był powołany równocześnie z moimi rówieśnikami, nawet bym o tem nie myślał: najwyżej jako o pożądanej zmianie położenia. Ale że powołano mnie przed czasem, przychodzą mi smutne myśli. Nie zużyłem sobie ćwiczenia w zimie, a mam je jak na złość. Stąd dalsze pesymistyczne wnioski, jak przypuszczenie, że aby ratować moje długie uwięzienie, poślą mnie zimą na wojnę w nadziei, że zginę i nie będzie komu żądać za to zadośćuczynienia. Przypomina mi się ten Lach graf z Dziadów, któremu dano „dzikiego rumaka.

Niech skręci szyję Lach sobaka.

Ponieważ zaczynam pakować się, więc przerywam spisywanie poszczególnych myśli. Ostatni to dzień w Bad Hall.

—

Tego dostaje prawdziwszy [illegible] w zadatku. [illegible]
w [illegible] z mrówczymi robotnikami [illegible]
myśli naszej, jako z [illegible] [illegible]
pomyślmy [illegible] przed wieczorem, [illegible] w [illegible]
Ale [illegible] sobie [illegible] w [illegible], a [illegible] je jak [illegible]
[illegible] dalsze przypomnijmy [illegible], jak przygotowanie, [illegible]
aby [illegible] drugiej [illegible], [illegible] na
[illegible] w nadziei, [illegible] Koronę [illegible]
[illegible] Przypominamy [illegible]
dom, któremu [illegible]

Niech [illegible] Lech [illegible].

[illegible] pokonawszy się [illegible]
[illegible] Ostatnie to słowa [illegible]